



il. 11

w 125-lecie urodzin (il. 12), poczta Rosji zaś – znaczek wydany w 1996 roku (il. 11).

Odchodząc nieco od filatelistyki *sensu stricte* w stronę dokumentacji pocztowo-historycznej, warto zaprezentować także dwie interesujące kartki pocztowe dotyczące matematyków polskich.

Pierwsza to kartka służbowa wysłana w 1918 roku z redakcji czasopisma „Astronomische Nachrichten” z Uniwersytetu w Kiel do prof. Tadeusza Banachiewicza w Warszawie (il. 13).

Na kartce widnieje pieczęć służbowa Uniwersytetu w Kiel zwalniająca przesyłkę od opłaty pocztowej oraz stempelek warszawskiej poczty miejskiej, która zajmowała się dostarczaniem przesyłek na terenie miasta. W korespondencji prof. dr Hermann



il. 13

Druga to karta widokowa z Bolonii z 1928 roku z pozdrowieniami z międzynarodowego kongresu matematycznego



il. 12

Kobold między innymi zapytuje, czy prof. Banachiewicz otrzymał wysłane mu czasopismo oraz 100 egzemplarzy odbitek swojego artykułu wysłanych na adres warszawskiego obserwatorium astronomicznego przy Alejach Ujazdowskich.



il. 14

adresowana do prof. Tadeusza Garbowskiego w Krakowie i podpisana przez pp. Hoborskich i Stanisława Gołęba, późniejszych krakowskich profesorów matematyki (il. 14). Na uwagę zasługuje specjalny stempel stosowany z okazji tego kongresu przez pocztę włoską.

Jerzy Bartke



POLOANIA W NOWEJ ZELANDII

Nowa Zelandia jest państwem wyspiarskim położonym 1600 kilometrów na południowy wschód od Australii, na styku dwóch płyt tektonicznych, przez co nie należą tam do rzadkości trzęsienia ziemi, erupcje wulkanów, gejzerów czy gotujące się błota i gorące źródła. Można też znaleźć tam malownicze fiordy i mocno ośnieżone Alpy Południowe. Kraj ten składa się z trzech głównych wysp: Wyspy Północnej, Wyspy Południowej, o wiele mniejszej od nich wyspy Stewart oraz kilkudziesięciu pomniejszych wysepek. Powierzchnią dorównuje Wielkiej Brytanii, ale mieszka na niej niewiele ponad cztery miliony mieszkańców, z czego jedna czwarta w Auckland, na Wyspie Północnej. Pomimo tak wielkiej liczby ludności Auckland nie jest stolicą kraju. To miano należy do Wellington, miasta trzy razy mniej zaludnio-

nego, aczkolwiek równie pięknego. Dwa główne miasta Wyspy Południowej to Christchurch, najbardziej brytyjskie miasto poza Wielką Brytanią, i Dunedin, początkowo szkocka osada, gdzie powstał pierwszy uniwersytet w Nowej Zelandii.

Jak można się domyślić, kraj ten był kolonią brytyjską. Pierwszym Europejczykiem, który tam zawitał, był Niderlandczyk Abel Janszon Tasman (1642 r.). „Przybliżył” ten ląd do Europy brytyjski żeglarz James Cook (1769 r.). Od momentu podpisania między Maorysami a Brytyjczykami traktatu z Waitangi w 1840 roku Nowa Zelandia była kolonią brytyjską. To tutaj w 1893 roku kobiety jako jedne z pierwszych na świecie otrzymały prawo głosowania w wyborach. Tu także w 1898 roku powstał pierwszy na świecie dom spokojnej starości dla mężczyzn. W 1907 roku

Nowa Zelandia stała się dominium brytyjskim. Walcząc po stronie Wielkiej Brytanii w obu wojnach światowych, zapłaciła ogromną daniną krwi za lojalność wobec korony brytyjskiej. Od 1947 roku Nowa Zelandia jest suwerennym państwem. Czterdzieści lat później ustanowiono język pierwszych kolonizatorów Nowej

obawa przed poborem do pruskiej armii, a także ostra germanizacja skłaniały naszych rodaków do podjęcia jakże trudnej decyzji szukania szczęścia za oceanem. Zbiegło się to z reformami, które zaproponował Julius Vogel, skarbnik w rządzie nowozelandzkiego premiera Williama Foxa. Nowa Zelandia pożyczyla w skarbie



Paweł Edmund Strzelecki (Fot. [w:] L. Paszkowski, *Sir Paul Edmund de Strzelecki*, Melbourne 1997, s. 2)



Gustaw von Tempsky (Fot. [w:] W. Ślabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1988, s. 339)



Sygurd Wiśniowski (Fot. [w:] W. Ślabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, op.cit., s. 338).

Zelandii, Maorysów, drugim językiem urzędowym w Aotearoa (maoryska nazwa Nowej Zelandii, nadana według legendy przez Kupe – pierwszego odkrywcę Kraju Długiej Białej Chmury). Symbolem państwa jest występujący tylko w Nowej Zelandii ptak (niełot) kiwi. Dał on nazwę chińskiej odmianie agrestu. Mieszkańców tego kraju na świecie także nazywa się Kiwi's.

Na ten kraj świata zawędrowali też nasi rodacy. Za pierwszego Polaka na Nowej Zelandii można uznać Pawła Edmunda Strzeleckiego. Ten znany geolog, geograf i podróżnik, odkrywca najwyższego wzniesienia Australii, nazwanego Górą Kościszki, zawitał tam na krótko w 1839 roku. W latach 50. XIX wieku dotarł tam Stefan Pawicki, parę lat później Michał Cassius i pogromca Maorysów Gustaw von Tempsky, a także Alojzy Konstanty Drucki-Lubecki z rodziną oraz autor pierwszej polskiej książki o Nowej Zelandii, *Dzieci królowej Oceanii*, Sygurd Wiśniowski.

Lata 70. XIX wieku to czasy emigracji zarobkowej, także z terenów dawnej Rzeczypospolitej. Najliczniej wyjeżdżali Polacy z zaboru pruskiego. Brak środków materialnych do godnego życia,

imperium brytyjskiego dziesięć tysięcy funtów na dziesięć lat. Pieniądże przeznaczono na budowę dróg, linii kolejowych, stworzenie ogólnokrajowej sieci telegraficznej oraz na sprowadzenie imigrantów z Europy, którzy podjęliby się tej pracy. Nowozelandczycy szczególnie poszukiwali ludzi pracowitych, silnych, umiejących pracować w gęsto zalesionym terenie. Za takich uważali

Skandynawów i Prusaków, do których zaliczano także Polaków. Opłacani przez rząd Nowej Zelandii agenci werbunkowi stawali się zebrać w Europie jak największą liczbę osób, które miały popłynąć za ocean. Zwerbowani, mający nadzieję na lepsze życie w Ameryce, ku swojemu zdziwieniu dopływali często do Nowej Zelandii, skąd nie było już powrotu, gdyż koszt podróży był niebotyczny.

Najwięcej imigrantów ze środkowej Europy, w tym z Kaszub i Kociewia, zaokrętało się w porcie

w Hamburgu. Po dotarciu do Nowej Zelandii imigranci podpisali kontrakt na pracę za godzinową stawkę przy budowie dróg, linii kolejowych itp. Przyjmuje się, że do 1880 roku do Nowej Zelandii przybyło około 1500 Polaków, którzy przyczynili się do blisko 40 statkach. Wnieśli oni znaczący wkład w rozwój dzisiejszej Aotearoa.



Wizyta premiera Petera Frasersa oraz konsula Wodzickiego wraz z żoną w Polish Children's Camp in Pahiatua. Polskie dzieci ubrane w stroje krakowskie oprowadza po obozie delegat rządu polskiego Jan Śledziński. Zdjęcie ze zbiorów Józefa Zawady, Lower Hutt



W pierwszej połowie XX wieku napływ imigrantów z terenów polskich był znacznie mniejszy. Głównie przybywali tam członkowie rodzin osiedlonych już na Nowej Zelandii Polaków. Szczególnie przed wybuchem drugiej wojny światowej można było dostrzec większą liczbę przybywających do Nowej Zelandii obywateli polskich wyznania mojżeszowego, którzy nierzadko zaraz po przybyciu do nowego kraju zapominali, skąd przybyli. Liczbę nowo przybyłych z terenów Polski można określić na około 1000 osób. 1 listopada 1944 roku to data, która na trwałe wpisała się w historię nowozelandzkiej Polonii. Tego dnia do

portu w Wellington zawiął ogromny wojskowy okręt transportowy „General G.M. Randall”, wiozący do domu nowozelandzkich żołnierzy wracających z walk na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Oprócz nich z okrętu zeszło 835 obywateli polskich. Były to głównie dzieci, sieroty lub półsieroty, oraz personel opiekuńczy. Wszystkie dzieci przeżyły zyszkę w głąb Związku Radzieckiego, a następnie przedostały się razem z armią generała Władysława Andersa do

Iranu. Dzięki gościnności rządu Petera Frasera oraz pomysłowi żony konsula generalnego RP w Wellington hrabiny Marii Wodzickiej znalazły się w Nowej Zelandii. Zamieszkały w specjalnie przygotowanym dla nich obozie w miejscowości Pahiatua (Wyspa Północna) na okres do zakończenia działań wojennych w Europie. Obóz szybko stał się ich „małą Polską” na terenie gościnnej Nowej Zelandii. Tam dzieci mogły w spokoju dochodzić do zdrowia po przejściach, jakie spotkały je w Związku Radzieckim. W pomoc polskim ofiarom wojny zaangażowała się cała Nowa Zelandia, w tym również Polacy, którzy przed laty przybyli do tego kraju. Teraz zapraszali polskie dzieci z obozu do swoich domów na wakacje, by móc znów poczuć się Polakami.

Układ jałtański oddał po drugiej wojnie światowej tereny Polski we władanie Stalina. Większość mieszkańców obozu w Pahiatua postanowiła nie wracać do komunistycznej Polski. Nie chcieli drugi raz znaleźć się pod skrzydłami Stalina, za dobrze znali jego „dobroć”. W ten sposób Polonia nowozelandzka powiększyła się o kolejne kilkaset osób. Po zakończeniu wojny do polskich mieszkańców obozu w Pahiatua zaczęli dołączać ich ojcowie i bracia z armii polskiej na Zachodzie, co także powiększyło liczbę mieszkających w Nowej Zelandii Polaków.

Kolejna większa grupa obywateli polskich przybyła do Nowej Zelandii z niemieckich obozów pracy. Byli to tak zwani bezpaństwowcy (*Displaced Persons*). W latach 1949–1952 poprzez Międzynarodową Organizację do spraw Uchodźców (IRO) Nowa Zelandia przyjęła prawie 900 obywateli polskich. Zamieszkali w opuszczonym przez polskie sieroty obozie w Pahiatua, zostali zatrudnieni przy rozbudowie Nowej Zelandii, a także w fabrykach i zakładach produkujących na rynek odbudowującej się po

wojnie Europy. Tak jak polskie dzieci z Pahiatua oraz ich rodziny, tak i nowi przybysze z Polski stali się wzorowymi obywatelami swojej nowej ojczyzny.

W latach 60. i 70. Polaków zza żelaznej kurtyny przybywało do Nowej Zelandii mniej, ale takie przypadki też miały miejsce.

Następną większą grupą obywateli polskich, jacy przybyli na antypody, była grupa solidarnościowa. Lata 80. i czasy walk Solidarności z reżimem komunistycznym skłoniły wielu Polaków do wyjazdu z kraju. Najczęstszym celem podróży była

Austria, gdzie – przez obozy przejściowe – jako uchodźca polityczny można było dostać wizę dla siebie i bliskich do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, a także do Nowej Zelandii. W ten sposób rząd nowozelandzki w latach 1981–1983 przyjął pod swój dach ponad trzyset Polaków. Do 1989 roku w Nowej Zelandii znalazło się jeszcze kilkuset rodaków znad Wisły. Wszystkim im pomagała nowozelandzka Polonia, aktywnie walcząca również na arenie międzynarodowej o prawdziwą demokrację i suwerenność swej pierwszej ojczyzny.

Polacy, którzy przybyli do Nowej Zelandii już po 1989 roku, to ludzie szukający lepszego życia, głównie w sferze materialnej, pragnący odnieść sukces w swojej dziedzinie. To kolejne kilkaset osób. Trzeba jednak z całą stanowczością podkreślić, że najbardziej patriotycznie nastawiona jest ta najstarsza Polonia, ludzie, którzy przybyli do tego malowniczego kraju w czasie wojny lub zaraz po niej. To oni stanowią o sile Polonii nowozelandzkiej. Dzięki nim w Auckland, Palmerston North, Wellington, Christchurch oraz Dunedin powstały różnego rodzaju stowarzyszenia polskie. W Auckland i Wellington są Domy Polskie. Budynki zakupione ze składek Polonii mają służyć mieszkającym w Nowej Zelandii Polakom jako miejsce spotkań, obchodów polskich świąt państwowych i kościelnych oraz innych uroczystości. Niestety, większość działaczy to już ludzie wiekowi, istnieje więc obawa, że losy zorganizowanej Polonii nowozelandzkiej dobiegają końca. Pomimo to należy ufać, że wychowani przez swoich polskich rodziców i dziadków nowi Nowozelandczycy nie zapomną o ojczyźnie swych przodków.

W tym miejscu warto przypomnieć, że w Bibliotece Jagiellońskiej w dniach 13–30 listopada 2007 roku prezentowana była wystawa zatytułowana *Na końcu świata. Emigracja z Polski do Nowej Zelandii*. Otwarcia wystawy dokonał ambasador Nowej Zelandii w Polsce Jego Ekscelencja Philip Griffiths wraz z dyrektorem Jagiellonki prof. Zdzisławem Pietrzykiem. Całość ekspozycji składa się z trzech części, przygotowanych w Nowej Zelandii. Otago Settlers Museum z Dunedin razem z Polonią zamieszkałą na Wyspie Południowej stworzyło wystawę ukazującą historię polskiej społeczności w Nowej Zelandii, skupiając



Makieta obozu w Pahiatua, stworzona przez Józefa Zawadę, jedno z dzieci z Pahiatua, w 1994 r. na 50-lecie obchodów przybycia do Nowej Zelandii jesienią 1944 r.



się głównie na losach pierwszych emigrantów polskich z zaboru pruskiego osiadłych na terenie „Kraju Kiwi” jeszcze w XIX wieku. Polish Heritage Trust Museum w Auckland razem z Polonią zamieszkałą na Wyspie Północnej zebrało materiały i dokumenty o polskich losach w Nowej Zelandii; posłużyły one do zorganizowania wystawy na ten temat. Ekspozycja ta skupiła się szczególnie na historii polskich dzieci z Pahiatua, przybyłych do Nowej Zelandii w czasie drugiej wojny światowej. Trzecim elementem stały się fotografie malowniczej przyrody nowozelandzkiej. Krajobrazów, pośród których żyje tamtejsza Polonia. Autorem tych zdjęć jest Krzysztof Pfeiffer, polski emigrant zamieszkały od przeszło dwudziestu lat w Nowej Zelandii. Prezentowane podczas wystawy w Bibliotece Jagiellońskiej fotografie pochodziły z Ambasady Nowej Zelandii w Polsce.

Ekspozycja, jaką można było oglądać w Krakowie, przybyła do Polski z Nowej Zelandii na krótko, jednak z zamiarem pokazania jej jak największej grupie ludzi zainteresowanych

losami Polaków, których życie powiodło na drugi koniec świata.

Na prezentowaną w Krakowie wystawę złożyły się różnego rodzaju materiały świadczące o obecności Polaków w Nowej Zelandii. Głównie były to fotografie ukazujące wszystkie fale polskich emigrantów. Dodatkowo wystawa mogła poszczycić się posiadaniem dużej liczby oryginalnych dokumentów, jakie wystawiały władze nowozelandzkie przybywającym z terytorium Polski, oraz innych, w tym wiz, biletów, a także listów. Na wystawie można było również zobaczyć eksponaty należące do emigrantów, w tym części ubrań, jakie posiadały polskie dzieci z obozu w Pahiatua, oraz wiele innych cennych pamiątek stanowiących ślad polskiej obecności w Nowej Zelandii.

Przed Krakowem nowozelandzką wystawę gościły Warszawa, Starogard Gdański oraz Gdańsk. W styczniu zawędruje ona na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Miejmy nadzieję, że podczas swojego krótkiego pobytu w Polsce odwiedzi jeszcze kilka innych miast.

Dariusz Zdziech



Obchody święta 3 maja w Domu Polskim w Wellington; Nowa Zelandia 2005 r. (w zbiorach autora)